ROZPAD

TRZECI KRAJOBRAZ 6 JANEK ZAGDAŃSKI

UPADKI DEWELOPERÓW I PUSTE OSIEDLA 10
MAJA KOSTRZEWA

CO Z TYM WYPOCZYNKIEM? 12 MARTYNA OWCZAREK

PRZESTRZEŃ

MIASTO Z ZAŁOŻENIA SZCZĘŚLIWE 20 ESTERA FLOREK

BAZARY 24 DOMINIKA TOBOŁA

POLITYKI MIEJSKIE

ZŁAP ODDECVH WARSZAWO 34 ALEKSANDRA BERŁOWSKA

LWOWSKI KRYZYS ŚMIECIOWY 38 ANNA TSEPENDA

ROZMOWY

SPOJRZENIE OD KUCHNI NA TO, CO WSCHODNIE 44
ALEKSANDRA WASYLÓW

NIEKTÓRE MIEJSCA SĄ TRAKTOWANE JAK PRYWATNY FOLWARK 50 MARTA FIDURA

# EUROPA ŚROD-KOWA

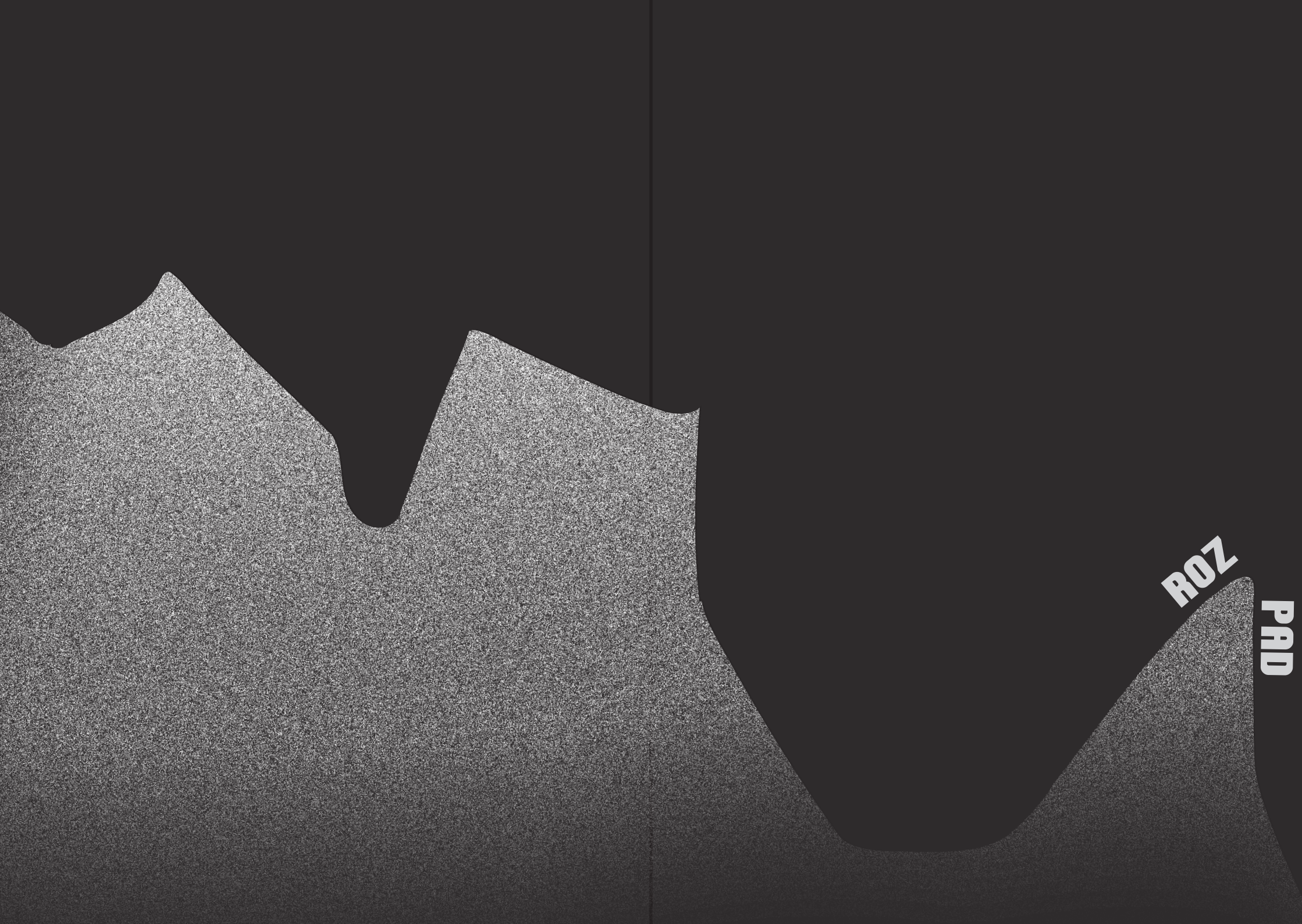
ROZ
PAD

# TRZECI KRAJOBRAZ

~

## Janek Zagdański

O ile pojęcie Europy Środkowej wymyka się ścisłym definicjom, to niewątpliwie opisuje ono obszar związany wspólnymi uwarunkowaniami geograficzno-historycznymi. To oczywiste, że cywilizacyjne przemiany wpłynęły nie tylko na samych ludzi, ale i na przyrodę, z którą współżyją - zarówno dziką, jak i przez nich kontrolowaną. Chcąc pozostać w zgodzie z trendem ucieczki od wąskiego, antropocentrycznego spojrzenia, warto przyglądać się też trzeciej sferze natury - tej najbliższej kulturze, bo niedającej się od niej oddzielić. To graniczna strefa trzeciego krajobrazu.

Termin został ukuty przez Gillesa Clementa, i nawiązuje do trzeciego stanu społecznego sprzed rewolucji francuskiej. To odniesienie nie funkcjonuje na poziomie skali - kryjąca się pod tą nazwą społeczność proletariatu stanowiła ponad 90% ludności. Ta jednak jest łatwo policzalna, w przeciwieństwie do abstrakcyjnie pojmowanej przyrody przejmującej kontrolę nad terenami przez człowieka porzuconymi, lub zwyczajnie wzgardzonymi - bo to chyba najlepsze określenie dla poboczy dróg, krawędzi podwórek, hałd odpadów, czy brzegów sztucznych zbiorników. Sam Clement pisze, że "trzeci krajobraz nie ma skali. 1. Obejmuje całość ekosystemów zdolnych zapewnić utrzymanie różnorodności. 2. Las stanowi ekosystem. Porost stanowi ekosystem. (...) Narzędziami, dzięki którym można podziwiać trzeci krajobraz, są zarówno satelita, jak i mikroskop."[1]

Tak, jak trzeci krajobraz istnieje na granicy kultury z naturą, tak Europa Środkowa jest pomiędzy Wschodem, a Zachodem. To porównanie czysto semantyczne, ale wydaje mi się dobrym punktem wyjścia do dalszych poszukiwań. Wiele do myślenia daje artykuł Rośliny na wojnie ludzi[2] Justyny Szklarczyk, opisujący Warszawę podbitą - tym razem nie przez wrogie wojska, a przez roślinność ruderalną, zmieniającą powojenne gruzy w dziwny las. Niewiele miast ma za sobą tak traumatyczne doświadczenia wojenne, jednak cały region był miejscem dziejowej zawieruchy czasów zimnej wojny, w dużej mierze determinującej dzisiejsze warunki społeczne, jak i krajobraz.

Nie tylko Warszawa stanowiła obiekt wytężonej pracy zastępów planistów. W Rumunii aspiracje Ceausescu doprowadziły do radykalnej przemiany krajobrazu Bukaresztu. W latach osiemdziesiątych dyktator zaplanował zalanie dużego terenu należącego do miasta - woda miała pochodzić z rzeki Arges. Budowa została jednak porzucona na etapie odgrodzenia przyszłego zalewu betonową tamą - po śmierci Ceausescu jej kontynuacja nie leżała w niczyim interesie. Przez kolejne lata trwało przerzucanie odpowiedzialności za problem pomiędzy miastem, a prywatnymi inwestorami, aż uwaga społeczeństwa została skierowana na wielką różnorodność biologiczną powstałą na stu dziewięćdziesięciu hektarach podmokłego nieużytku - w efekcie powstał rezerwat przyrody, z racji swego położenia oraz pochodzenia będący światowym fenomenem.

Powszechnie znanym wydarzeniem jest rozkwit przyrody w czarnobylskiej Zonie - zamknięta strefa na granicy Ukrainy i Białorusi zajmuje 4144 km2 i stanowi "jeden z największych naprawdę dzikich rezerwatów w Europie"[3]. Występują tam choćby zagrożone wyginięciem konie Przewalskiego, a według Jima Beasleya, biologa prowadzącego badania nad fauną strefy, zagęszczenie wilków jest większe, niż w parku Yellowstone. Choć naukowcy są zgodni co do faktu, że promieniowanie nie pozostaje bez wpływu na żyjące w Zonie organizmy, jest ono ewidentnie mniejszym zagrożeniem, niż dawni

ludzcy mieszkańcy. Ciekawostką spod znaku mikroskopu, na który powoływał się Clement, jest fakt występowania radioaktywnych grzybów na ścianie tamtejszego reaktora.

Wyszczególnione przeze mnie ekosystemy to bardzo spektakularne i szeroko reprezentowane w mediach przykłady trzeciego krajobrazu - wydają mi się jednak użyteczne w kontekście gigantycznego wpływu cywilizacji na ekosystem, charakteryzującego antropocen, jak również wpływu wielkich historycznych decyzji na życie w dzisiejszej Europie Środkowej. Przyjęta skala może wywierać wrażenie dystansu, jaki dzieli przeciętnego jej mieszkańca od tematu - wrażenie błędne, bo przecież, jak pisałem na początku tekstu, trzeci krajobraz to także - a może przede wszystkim - ekosystemy funkcjonujące dosłownie na naszym podwórku. Idąc tropem transportu, którego topografia sprzyja rozwojowi takich zjawisk, odwołam się do działalności internetowego twórcy o pseudonimie Złomnik, zajmującego się tematem motoryzacji. Podejmowane przez niego tematy należą do obszaru, który można by określić samochodową strefą graniczną - trzecim stanem? Chodzi bowiem o pojazdy leciwe, choć niezaliczające się do szacownych, klasycznych dzieł inżynierii, będące raczej przedmiotami niechcianymi - do niedawna obiektami pożądania lub godnymi zaufania narzędziami, dziś zastąpionymi przez nowsze odpowiedniki, często lepsze wyłącznie w ujęciu marketingowym, mającym napędzać machinę kapitalizmu. Takie maszyny są bohaterami filmów Złomnika, nie pozostawia on jednak przypadkowi wyboru scenerii - są nią zazwyczaj nieużytki, pieczołowicie dobrane, opuszczone zakątki w pobliżu dróg ekspresowych, czy zarośnięte bocznice kolejowe. Autor jest warszawiakiem, a pasję związaną z tropieniem pomników minionej chwały realizuje również wynajdując co bardziej malownicze rudery w bliskim sąsiedztwie centrum, co z dumą komunikuje, podkreślając odległość dzielącą takie miejsca od Pałacu Kultury. Zdarzają się też jednak materiały zarejestrowane poza okolicami Warszawy, jak choćby stopniowo odbierane przez roślinność place wypełnione wrakami na terenach wiejskich, również poza granicami kraju. To ostatnie zjawisko, do spółki z nieużywanymi odcinkami torów kolejowych, obiektami wojskowymi z różnych epok, czy nowobogackimi rezydencjami porzuconymi w trakcie budowy, wydaje się charakterystyczne dla krajobrazu naszego regionu. Jego źródeł można się dopatrywać w wydarzeniach sprzed wielu dekad, jak mocarstwowe konflikty, czy wybujała wyobraźnia nacjonalistycznych budowniczych, choć pewnie największą rolę w kształtowaniu dzisiejszej przestrzeni odegrał rodzący się w bólach ustrój kapitalistyczny. Niezależnie od tla historycznego, warto przyglądać się trzeciemu krajobrazowi Europy Środkowej, doszukując się w nim nie tylko wątków społeczno-ekologicznych, ale też przyjmując perspektywę nie-ludzkich aktorów naszej regionalnej sceny. •

1. https://autoportret.pl/artykuly/manifest-trzeciego-krajobrazu/?fbclid=IwAR0m_x60_zre02bHkMK9yTiyvKCnbF7noJSIDBF2BFwtLXJSE9AzmjcKQGs (dostęp 27.01.2021).
2. http://www.dialog-pismo.pl/w-numerach/rosliny-na-wojnie-ludzi (dostęp 27.01.2021).
3. https://www.national-geographic.pl/artykul/jak-one-moga-tam-zyc-30-lat-po-katastrofie-czarnobyl-jest-krolestwem-zwierzat dostęp (27.01.2021).

# UPADKI DEWELOPERÓW I PUSTE OSIEDLA

~

Maja Kostrzewa

Na warszawskim krajobrazie z roku na rok wyrastają coraz nowsze osiedla i wieżowce mieszkalne. Gęstość zaludnienia jest coraz większa, a budowane przez deweloperów mieszkania (o ile można tak nazwać 17-metrowe lokale) coraz mniejsze. Chaotyczna urbanizacja Warszawy postępuje w szaleńczym tempie, nawet kosztem zabudowywania terenów zielonych. Każdy kawałek gruntu w stolicy jest dla inwestorów potencjalną żyłą złota, stąd brak troski o kwestie środowiska naturalnego. Dlaczego zatem, pomimo wyraźnego braku przestrzeni rekreacyjnych, wiele miejsc zalegają niedokończone, popadające w ruinę inwestycje?

Na granicy Ochoty i Włoch, niedaleko Parku Szczęśliwickiego, od 2016 roku stoi pokaźnych rozmiarów blok mieszkalny. Na osiedlu "Ogrody Ochoty II" do dziś stoi 180 pustych mieszkań. Budowa w ostatniej fazie wykańczania została zawieszona ze względu na upadek dewelopera Dolcana. Pomimo zaawansowania prac budowlanych, osoby które kupiły mieszkania, straciły swoje nieruchomości. Pomimo obowiązującej od 2011 roku ustawie deweloperskiej, klienci mają problemy z odzyskaniem zainwestowanych środków, ponieważ wraz z Dolcanem upadł SK Bank, w którym deweloper był poważnie zadłużony[1]. Dlaczego, pomimo poprawy sytuacji prawnej, wciąż musimy mierzyć się z problemami rodem z "Placu Zbawiciela" i mimo upływu lat nadal dochodzi do sytuacji, w których ludzie muszą płacić za przekręty deweloperów? Bo doszło tu do wielu przekroczeń - w sprawie afery wyłudzeniowej SK Banku, której istotną częścią był Dolcan, postawiono 1256 zarzutów[2]. Ogromne skomplikowanie sprawy prowadzi do tego, że zarówno "Ogrody Ochoty II" jak i wiele innych inwestycji rozsianych po całej Polsce popada teraz w ruinę.

Budynek szpeci krajobraz i tak już najgęściej zaludnionej dzielnicy Warszawy - Ochoty. Osiedle nie jest ogrodzone, ani w żaden sposób zabezpieczone, dlatego staje się miejscem bytowania bezdomnych, a także jest ciekawym obiektem dla osób zainteresowanych urbexem. Oprócz tego budynek nadal jest w całkiem niezłym stanie, wciąż wygląda tak, jakby niedługo mieli wprowadzić się do niego mieszkańcy. Niestety na ten moment nie jest to możliwe, 180 mieszkań nadal stoi puste. Chęć szybkiego, niekoniecznie legalnego zarobku deweloperów, może doprowadzić do tragedii wielu ludzi poświęcających oszczędności swojego życia, by zamieszkać we własnym M, co we współczesnym świecie nie jest prawem, a przywilejem. •

1. https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artykul/zbankrutowal-deweloper-zamieszany-w-afere-sk,154,0,2345626.html (dostęp: 29.01.2021).
2.https://www.bankier.pl/wiadomosc/Sadowy-final-afery-SKOK-owej-7757751.html (dostęp: 29.01.2021).

# CO Z TYM WYPOCZYNKIEM?

~

**Martyna Owczarek**

W rzeczywistości czasów PRL masz gdzie pracować i wypoczywać. Pracodawca oferuje swoim pracownikom dogodne warunki wypoczynku w posiadanych przez siebie ośrodkach wczasowych. Ośrodki często są usytuowane w atrakcyjnych lokalizacjach, z szeroką ofertą dla każdego z członków rodziny. Nie trzeba się martwić podróżą – pracodawca zapewnia transport autokarowy, a na miejscu czeka na nas zapewniający dobrą zabawę kaowiec.

Odbicia tamtych doświadczeń można doszukiwać się w często sentymentalnych, wspomnieniowych wypowiedziach. Jak można przeczytać na facebookowym profilu **Miejsca i wydarzenia w Kołobrzegu o których nie miałeś pojęcia:**

„Jest rok ‘88/’89. Ojciec parkował malucha na parkingu leśnym koło Okrąglaków. Lato było gorące. Zresztą we wspomnieniach wszystkie te lata z dzieciństwa nie mają ani kropli deszczu. Szliśmy boso w kierunku plaży. Po drodze obowiązkowa wizyta na ‘placu zabaw’ tego ośrodka czyli bujanie się na oponie. Potem ścieżka ułożona z drewnianych desek, które wbijały się boleśnie w nogi. I na końcu dźwirzyńska plaża. Z piachem, który aż palił w stopy i z przepastnymi wydmami. A potem już tylko szaleństwa na piachu i przesiadywanie w Bałtyku…”[1]

Mowa o ośrodku wczasowym Włókniarz, będącym własnością jednego z największych zakładów włókienniczych w Łodzi. Jak pisze Anna Gronczewska: Największe łódzkie zakłady włókiennicze, czyli Uniontex, miały swój ośrodek w Dźwirzynie. Robotnicy z tej fabryki wypoczywali w tzw. okrąglakach. Były położone nieco na uboczu, ale niemal przy samym morzu. “Okrąglaki” Uniontexsu trafiały nawet na pocztówki z Dźwirzyna i były rozsyłane po całej Polsce z pozdrowieniami znad morza.[2]

Obecnie sięgająca swoją historią XIX wieku fabryka jest rewitalizowana przez warszawskiego dewelopera[3], a należący do niej niegdyś ośrodek wypoczynkowy to teraz 4 gwiazdkowy hotel w rękach prywatnego właściciela. Dużo częściej historia przyjmuje jednak inny obrót i modernistyczne peerelowskie perełki popadają w ruinę, pozostając co najwyżej obiektami eksploracji fanów urbexu- odkrywców miejsc zaponianych i porzuconych.

Przykładem takiej porzuconej – a podobnej do tej znad morza – perełki jest ośrodek wypoczynkowy w Miałkówku. Położony na terenie 8 hektarów, wśród lasów i nad brzegiem jeziora Lucień ośrodek wybudowały dla swoich pracowników zakłady lniarskie z Żyrardowa, Jak wskazuje Milena Orłowska:

„Kompleks w Miałkówku wybudowały dla swoich pracowników Żyrardowskie Zakłady Przemysłu Lnianego, fabryka z piękną historią i tradycjami, założona przez Filipa de Girarda, wynalazcę mechanicznej metody przędzenia lnu. Zakłady zdobywały za swe produkty nagrody w Paryżu, w najlepszym momencie zatrudniały niemal 10 tys. ludzi, wokół nich wyrosła unikalna architektonicznie robotnicza osada. Splajtowały w roku 1997”.[4]

Miałkówek stał otworem dla 120 wczasowiczów. Proponował pokoje z łazienkami, posiłki jadano w stołówce. Ośrodek oferował szereg urozmaiceń dla aktywnych. Oprócz oczywistych spacerów nad jeziorem czy w lesie, można było pograć na boisku w siatkę, nogę, kosza czy tenisa. Ośrodek proponował nawet jazdę konną zainteresowanym. Do dyspozycji dzieci pozostawał plac zabaw, a ich rodzice mieli zapewnione miejsce parkingowe.

Ośrodek po upadku zakładów lniarskich odkupił prywatny właściciel, jednak zaprzestał przyjmowania gości ok. 2006 roku. Jak w rozmowie z Mileną Orłowską zaznacza Andrzej Szyszka zastępca wójta gminy Gostynin- obecnego właściciela ośrodka:

– Ośrodek odkupiła wtedy prywatna firma. Prowadziła tam działalność, wynajmowała pokoje, sam byłem kilka razy gościem –wspomina Szyszka. – To było wspaniałe miejsce, blisko jeziora, wygodne, z kortami, boiskami, w każdym pokoju łazienka, przestronne przeszklone hole, patia wewnątrz każdej z tych rotund. Unikat. W pewnym momencie – mógł to być rok 2006 albo 2007 – ośrodek przestał przyjmować gości. A jego właściciele stracili zainteresowanie prowadzeniem interesu.
– Mogę się tylko domyślać dlaczego – mówi zastępca wójta. – Otóż w ośrodku... nie ma centralnego ogrzewania. W pokojach były piecyki na prąd. W latach 70. nie było to jeszcze tak kosztowne, po roku 2000 okazało się zabójcze. Nie wiem, kto byłby w stanie ogrzać te 7 tys. M kw. prądem. Ośrodek stał więc pusty, nieprzynosił zysków. A właściciele nie płacili podatku od nieruchomości.[….][5]

Innymi słowy: rachunek zysków i strat przestał się opłacać i inwestor po cichu zniknął z zajmowanego ośrodka. Obecnie właścicielem terenu i budynków jest gmina Gostynin. Początkowe dalekosiężne plany współpracy z potencjalnym inwestorem i rewitalizacja ośrodka okazały się mrzonką. Gmina ponosi koszty wynikające z odprowadzanego podatku od nieruchomości (wysokości 24 tysięcy złotych rocznie). Jak dotąd nie udało się zrealizować planu podobnego do tego wprowadzonego w nadmorskim Włókniarzu. I prawdopodobnie obecnemu właścicielowi się nie uda, wystawił nieruchomość na sprzedaż (stan z 2020 r.)[6]. A charakterystyczne okrąglaki stoją i niszczeją. Jeszcze kilka lat temu można było mówić o tym, że pozostawały niezauważone, jednak zaledwie kilka publikacji zdjęć przez pierwszych fanów urbexu w Internecie spowodowało, że odkrywczy spacer po ruinach nie jest już tak interesujący. Znajdowane początkowo wyglądające na pozostawione przez kuracjuszy w biegu, nagle wyposażenie i przedmioty codziennego użytku, stały się łatwym złodziejskim łupem. Nie ma pościeli, zastaw stołowych, krzeseł, niemal wszystkie okna są wybitne. Dzisiaj pozostały jedynie filmy, dokumentujące stan „przed popularnością" i po niej. Różnica jest dostrzegalna gołym okiem.

A co z wypoczynkiem?

Na pewno mogą go z sentymentem wspominać kuracjusze z czasów PRL. Dopiero co wybudowany kompleks okrąglaków mógł robić wrażenie. Warunki zakwaterowania są częstym, istotnym czynnikiem wyboru miejsca wypoczynku, chociaż z drugiej strony, otwarte pozostaje pytanie - czy w pamięci nie pozostają głównie emocje związane z wakacyjną beztroską i ciepłym latem? •

1. Miejsca i wydarzenia w Kołobrzegu o których nie miałeś pojęcia profil w serwisie społecznościowym Facebook https://www.facebook.com/miejscawkolobrzegu/photos/d%C5%BAwirzyno-o%C5%9Brodek-%22w%C5%82%C3%B3kniarz%22-chocia%C5%BC-w/956198417766635 (dostęp 25.01.2021).
2. Anna Gronczewska Wczasy pracownicze. Zobacz, jak kiedyś wypoczywali łodzianie https://dzienniklodzki.pl/wczasy-pracownicze-zobacz-jak-kiedys-wypoczywali-lodzianie/ar/965135 (dostęp 25.01.2021).
3. Mirosław Malinowski Rośnie Fuzja. Remont budynków dawnej fabryki Scheiblera, https://expressilustrowany.pl/rosnie-fuzja-remont-budynkow-dawnej-fabryki-scheiblera/ar/c1-14715820 (dostęp 29.01.2021).
4. Monika Orłowska, Ludzie wstali od stołów, z tapczanów i nagle... wyparowali. Tajemnica okrąglaków w Miałkówku, https://plock.wyborcza.pl/plock/7,95996,21266944,ludzie-wstali-od-stolow-z-tapczanow-i-nagle-wyparowali.html?fbclid=IwAR0d7Mt4iyLH1EbA3kiFfmES1WxTgCsMFe9tfGyBQmAQ29qI0yAKNPPLbMo (dostęp 28.01.2021).
5. Ibidem.
6. Piotr Mrówka, Rada Gminy: Okrąglaki w Miałkówku i prawie 8 ha na sprzedaż https://gostynin.info/informacje/rada-gminy-okraglaki-w-mialkowku-na-sprzedaz-w-uzytkowanie-wieczyste/, (dostęp 29.01.2021).

Zdjęcia na dwóch następnych stronach:
1. Ośrodek Wypoczynkowy w Miałkówku, Zbigniew Piotr Piotrowski, http://www.piotrografia.com/opuszczone-okraglaki (dostęp 15.02.2021).
Ośrodek Wypoczynkowy Włókniarz w Dźwirzynie,
2. A. Chmielewski, https://staradobraksiazka.pl/p/865/118522/dzwirzyno-wlokniarz-miedzyzakladowy-osrodek-sanatoryjno-wypoczynkowy-fot-chmielewski-pomorze-zachodnie-pomorze-pommern-pocztowki-kolekcje-pocztowki-i-nie-tylko.html (dostęp 15.02.2021).

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY W MIAŁKÓWKU

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY W DŻWIRZYNIE

PRZESTRZEŃ

# MIASTO Z ZAŁOŻENIA SZCZĘŚLIWE

~

**Estera Florek**

Spacerując szarymi ulicami sztywno zabudowanej Warszawy, zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy istnieje koncepcja miasta nowoczesnego - takiego, które odpowie na potrzeby mieszkańców, które będzie przestrzenią dla życia, a nie jedynie błądzenia. Zwłaszcza w czasie pandemii, chaotyczna zabudowa stolicy dała mi się mocno we znaki. Przeszukując strony internetowe, natknęłam się na postać wybitnego architekta Włodzimierza Gruszczyńskiego (1906-1973), związanego z Wydziałem Architektury Politechniki Krakowskiej teoretyka i twórcę powojennej krakowskiej szkoły architektury. Pochłaniały go wizje idealnych zabudowań, stąd w jego dorobku można znaleźć wiele rysunków architektonicznych, ilustrujących tereny Podtatrza i Krakowa. Można by zadać gniewne pytanie - i co z tego? Gruszczyński owszem, zatopiony był w myślach, ale z pożytkiem - stworzył koncepcję „Miasta wstęgowego sprzężonej komunikacji". Co prawda pomysł ten pozostawał w cieniu pomysłów Oskara Hansena, czy Władysława Strzemińskiego[1], jednak zdecydowanie wart jest przypomnienia, zwłaszcza, że wyróżniał się na tle światowej teorii.

Koncepcja Gruszczyńskiego została przedstawiona w 1966 roku. Już wtedy architekt był świadomy pewnych zagrożeń dla życia w mieście, które w kolejnych latach miały postępować i na które należało zwrócić uwagę podczas planowania zabudowy miast. Postępujący gwałtownie w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku przyrost demograficzny i konieczność zapewnienia dachu nad głową coraz większym masom mieszkańców na Ziemi, sprawiły, że Gruszczyński opracował listę warunków jakie powinno spełniać „miasto przyszłości". Kluczowe w jego wizji były awangardowe w swym rodowodzie myśli: fascynacja nowoczesnością, szybkością przemieszczania się i ruchem mechanicznym, a także poszukiwanie idealnego związku pomiędzy zabudową, a krajobrazem naturalnym i kulturowym.[2]

Podstawą założeń nowego sposobu planowania miasta był projekt błyskawicznej komunikacji kolejowej, która miała stanowić główny środek transportu. Masowość i szybkość nowego sposobu przemieszczania się miała ograniczyć rolę transportu samochodowego (zarówno osobowego jak i towarowego) oraz przesunąć komunikację lotniczą na większe odległości. Dodatkowo zagadnienie nowych miast wiązało się z wyeliminowaniem napływu ludności wiejskiej do miast. Mogło się to wydarzyć jedynie w przypadku pełnej urbanizacji - tak aby warunki bytowania i zdrowotności mieszkańców były wyrównane i aby zanikła rażąca dysproporcja między niedorozwojem cywilizacyjnym i kulturalnym małych miast w stosunku do wielkich miast i metropolii. Ówczesne Gruszczyńskiemu ośrodki miejskie, szczególnie te większe, narastały spontanicznie na zasadzie organizmu ameby - szły po lini najmniejszego oporu, bez wizji i sensownego rozplanowania. Prawdopodobnie taką charakterystykę moglibyśmy przyłożyć do dowolnie wybranego, współczesnego miasta w Polsce.

Rozważania te prowadzą nas do wspomnianej już listy postulatów, którą perspektywiczne miasto przyszłości musi realizować niemal w 100 %:

1. zieleń i zadrzewienie, niezakłócony mikroklimat oraz warunki przyrodnicze otwartego krajobrazu
2. pełna deglomeracja
3. sprzężenie wszystkich środków komunikacji kolejowej, monorails, metra, autostrad i dróg ruchu kołowego oraz ciągów pieszych
4. funkcja centrum miasta jako

miejsca relaksu
5. ekonomiczność, prostota i elastyczność realizacji
6. stosunek układu miasta do warunków krajobrazu i optymalna, właściwa kompozycja oraz charakter plastyczny.[3]

Gruszczyński za podstawową funkcję miasta uważał mieszkanie samo w sobie. Wiązał z tym komfort życia oraz maksymalny stopień zachowania przyrody, która ma wpływ na zdrowotność mieszkańców. Pozostałe elementy, poza miejscem pracy, to uszeregowane usługi - od podstawowych zlokalizowanych w budynkach mieszkalnych, aż po komunalne mieszczące się osobno. W koncepcji architekta, podstawową jednostką mieszkalną była ta dla 5000 osób. Miasto miało składać się z ciągów mieszkalnych o długości 3 km oraz wysokości 22 kondygnacji. Zabudowania te miały być ustawione w równoległych pasach co 400 m. Takie rozstawienie dawałoby zagęszczenie około 450 mieszkańców na 1 ha. Usługi dzielnicowe należało usytuować w obrębie kwartałów, natomiast ogólnomiejskie, poświęcone nauce, kulturze, czy administracji, na zewnętrznym obrzeżu miasta. Miejsca pracy produkcyjnej takie jak nieuciążliwe dla mieszkańców zakłady wytwórcze, mogły znajdować się - w niewielkiej ilości, w obrębie miasta. Większe fabryki miały zostać przesunięte z organizmu miejskiego na jego pobliże lub powiązane z nim liniami kolei. Zespół architektoniczny miał być ustawiony równolegle do głównych ciągów komunikacji przelotowej, kolejowej i kołowej, która miała przebiegać bezkolizyjnie na obrzeżu miasta. W dotarciu do atrakcyjniejszych obiektów, miały pomóc niektóre połączenia ulokowane diagonalnie. Komunikacja wewnętrzna opierała się na pięciorzędowym monorailsie prowadzącym wśród zadrzewienia, z których jeden miał wybiegać obustronnie poza obszar miasta. W poziomie terenu, Gruszczyński zaplanował umiarkowany ruch samochodowy, który obowiązywała jazda tylko wprost i na prawo, co miało uchronić pieszych przed ewentualną kolizją. Dowolny wybór kierunków miały za to zapewniać bezkolizyjne węzły. Przewóz towarów miał odbywać się wyłącznie za pomocą kolei podziemnej. Długość miasta miała zależeć od przyjętej powierzchni mieszkalnej na jednego mieszkańca, średnio 25 km. Nowy typ miasta miał być organizmem urbanistycznym pełnej deglomeracji. Decentryczne usytuowanie Forum miało pozwolić na swobodną rozbudowę przez dodanie kolejnych kwartałów mieszkalnych.[4]
Pomysły, które przedstawiał Włodzimierz Gruszczyński były estetyką przyszłości, która w swoich urbanistycznych rozwiązaniach nie pomijała łączności i zgodności z przestrzeniami otwartego krajobrazu. Był to pomysł na zespół architektury, żyjący w symbiozie ze swoim tłem, będący kontynuacją i ewolucyjnym rozwojem danego terenu. •

1. Linearny System Ciągły Oskara Hansena i Łódź sfunkcjonalizowana Władysława Strzemińskiego.
2. Teksty modernizmu. Antologia polskiej teorii i krytyki architektury 1918-1981 Tom 1: Źródła, D. Jędruch, M. Karpińska, D. Leśniak-Rychlak (red.), Warszawa: Instytut Architektury 2018, s. 253-254.
3. W. Kosiński, T. Węcławowicz, Włodzimierza Gruszczyńskiego kreacje, projekcje, utopie…, Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM 2017, s. 78.
4. E. Kiecko, Do bukietu światowej architektury dodać własny - Włodzimierz Gruszczyński i jego Katedra, https://magazynszum.pl/do-bukietu-swiatowej-architektury-dodac-kwiat-wlasny-wlodzimierz-gruszczynski-i-jego-katedra/ (dostęp 29.01.2021).

# BAZARY

~

**Dominika Toboła**

Bazary, zwane też targowiskami lub rynkami, są zjawiskiem występującym w wielu państwach i miastach, ale stanowią zjawisko szczególnie charakterystyczne dla obszaru Europy Środkowej. Poszczególne z nich różnią się wyglądem, rozmiarem i sprzedawanymi na nich towarami, jednak ich ogólna koncepcja pozostaje raczej niezmienna i uniwersalna. Na dobre wniknęły w tkankę miejską mimo swojej mniejszej lub większej odrębności urbanistycznej.

Ich popularność w miarę upływu czasu nie słabnie. Ceni się je za swoją wszechobecność, bo umożliwiają wygodne zakupy w obrębie własnej okolicy. Dodatkowym atutem dla wielu osób jest swojski charakter tych miejsc, chociażby ze względu na zakup produktów prosto od wytwórców i wytwórczyń. Zakupy na bazarach to nie tylko zaopatrywanie się w potrzebne produkty, ale także tworzenie się pewnej wspólnoty, co stanowi przeciwieństwo zjawiska anonimowości w galeriach handlowych. W obrębie tego miejsca funkcjonują charakterystyczne dla niego sposoby komunikacji. W zależności od stopnia zażyłości z osobami sprzedającymi, początkowo jest to uprzejma wymiana zwrotów grzecznościowych, która z czasem (i poziomem spoufalenia) może przerodzić się w pełnoprawną rozmowę. Dzięki tym wszystkim rzeczom buduje się społeczność, podtrzymuje relacje i zaspokaja potrzebę kontaktu z drugim człowiekiem.



W ramach bliższego przyjrzenia się tematowi, wybrałam się na różne bazary w Warszawie. Nie byłam na wszystkich, jednak starałam się zobaczyć te najbardziej różnorodne, a w ich wyborze pomogły mi reprezentantki dwóch różnych pokoleń pochodzące ze stolicy.

Bazary umieszcza się przy ulicy lub otacza innymi sklepami czy blokami. Ten przy ulicy Conrada kontrastuje z blokowiskiem swoim kształtem i formą. Składają się na niego pawilony, jednak nie jest ich zbyt wiele. Znajduje się na placu, na którym znajdują się również sklepy różnego rodzaju. Stojąc tam odniosłam wrażenie, że nie trzeba nigdzie indziej jechać, bo wszystkie potrzebne produkty można kupić właśnie w tym miejscu.

Jedną z cech charakterystycznych wielu bazarów jest prowizoryczność i poczucie tymczasowości. Przy ulicy Broniewskiego znajduje się miejsce, po którym widać, że zostało stworzone za pomocą pracy ludzkich rąk i tego, co było akurat w pobliżu. Każda skrzynka jest tam przydatna, a na każdym rogu znajdują się wszelkiego rodzaju krzesła i stołki, które wykorzystuje się w celach wszelakich. Gdyby się uprzeć, całą lekką konstrukcję bazaru można by rozebrać w jeden dzień i nie byłoby śladu, że cokolwiek wcześniej tam stało.

Eksplorowanie targów staroci stanowi jeden ze sposobów modnego spędzania wolnego czasu. Dla niektórych osób może to stanowić hobby, a dla jeszcze innych jest sposobem na zarobek — skupują antyki za grosze i sprzedają je po wyższej cenie. Jeden z najbardziej znanych targów staroci w Warszawie znajduje się “na Kole”. Zainteresowanie nim rośnie wprost proporcjonalnie do temperatury, choć trzeba przyznać, że potencjalnych nabywców i nabywczyń nie odstraszają mrozy. Przedłużeniem tego targu jest długi pas chodnika, na którym znajdują się bardziej ubogie, ale nie mniej osobliwe “stoiska”.

Dużo bazarów wygląda zupełnie inaczej niż ten opisany powyżej. Wystarczy zadbać o odpowiednią estetykę i wygląd, aby takie miejsce mogło się stać wyznacznikiem pewnego stylu życia. Hala Mirowska słynie ze stoisk z pięknymi kwiatami, ale ludzie mkną w jej kierunku także z innego powodu — dla osławionych na całą Warszawę świeżych produktów dobrej jakości, po które przyjeżdżają osoby

związane z branżą gastronomiczną, amatorzy i amatorki dobrego jedzenia. Na całym terenie Hali Mirowskiej nie czuć, że "jest się na bazarze". Czuć za to unoszący się w powietrzu przepych i konsumpcjonizm.

W moim odczuciu określeniem typowych polskich bazarów można by nazwać przykłady z ulic Świątowida oraz Porajów na warszawskiej Białołęce. Obszary ogrodzone płotem lub czymś na kształt muru, z brukowanym podłożem, niskimi budynkami z blaszanymi daszkami chroniącymi poukładany z największą starannością towar. Tego typu bazary są zlokalizowane blisko ulicy lub na otwartej przestrzeni, często też oferują swoim klientom i klientkom parking.

W Polsce powstaje coraz więcej eko lub bio bazarów (na przykład BioBazar na ulicy Wołoskiej 3), co jest wynikiem wciąż rosnącej popularności produktów ekologicznych i tych stanowiących podstawę diety wegetariańskiej czy wegańskiej. Często umieszcza się je w galeriach handlowych lub innych zamkniętych przestrzeniach, lecz co ciekawe ich wygląd i forma wciąż naśladują tradycyjnie rozumiane bazary. Jedną z innych ciekawych współczesnych inicjatyw w podobnym duchu jest Bazar Miejski, który został stworzony z myślą o umożliwieniu wymiany używanych towarów i zachęca do korzystania z dóbr z drugiego obiegu.

Można się zastanawiać czy bazary kiedykolwiek znikną z przestrzeni publicznej, jednak wydaje mi się, że ich pozycja jest bezpieczna — ich forma jest wciąż przekształcana i adaptowana do współczesnych potrzeb, a rodzaj wystawianych na nich dóbr się zmienia. •

BAZAR NA BRONIEWSKIEGO

BAZAR NA CONRADA

NA BRONIEWSKIEGO

76
OPRAWA OBRAZÓW
OBRAZY
ZWIERZĄT
abc
PREMIUM BANANEN

30 m
30

NA KOLE

# POLITYKI MIEJSKIE

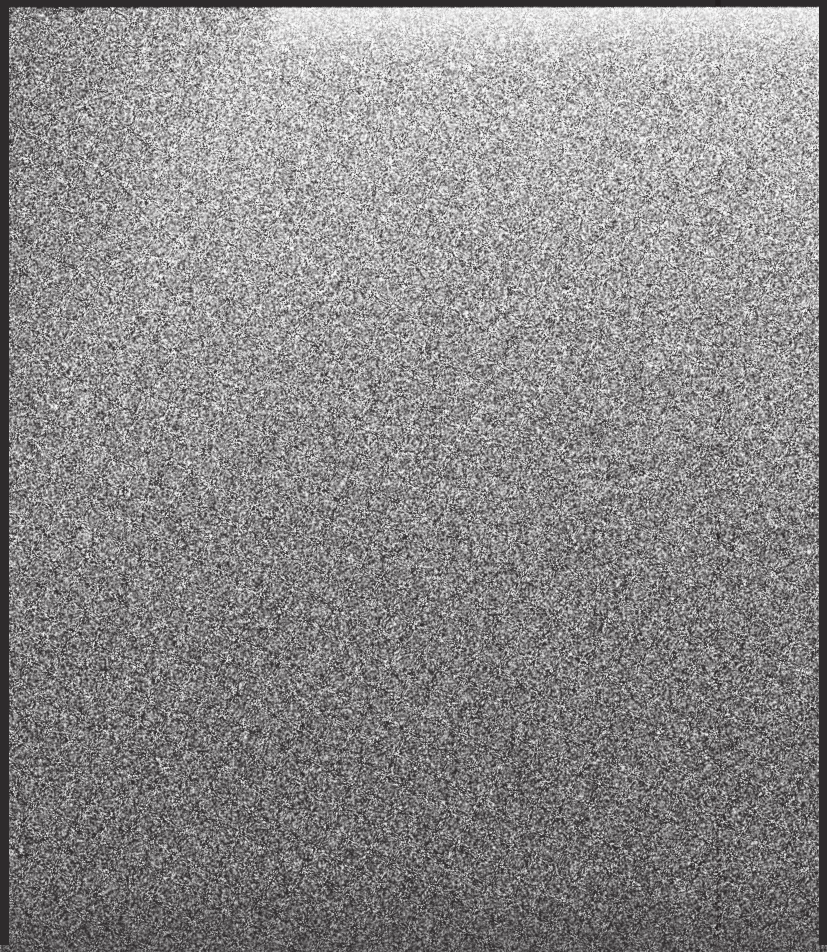

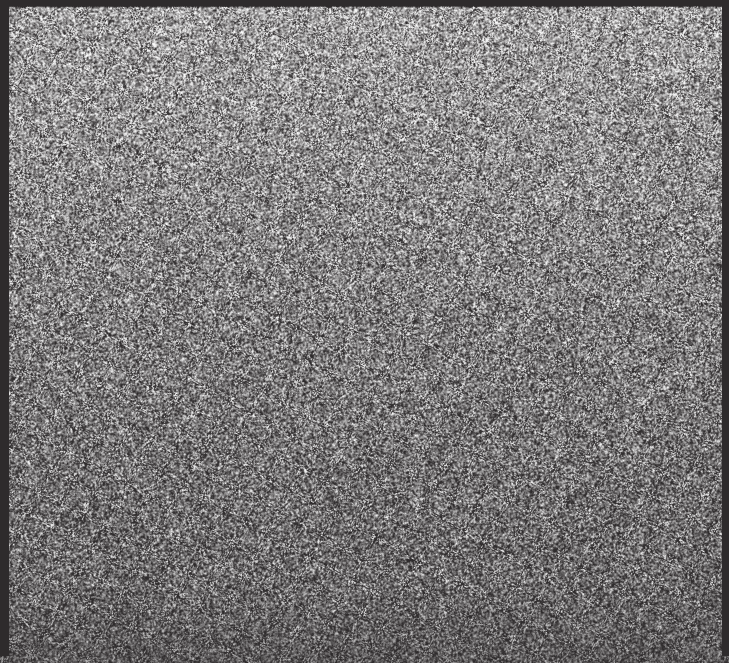

# ZŁAP ODDECH WARSZAWO

~

**Ola Berłowska**

W Warszawie przygotowywany jest „Program ochrony środowiska na lata 2020-30", w którym wzięto pod uwagę oczekiwania mieszkańców oraz założono podniesienie ich jakości życia. W tym Programie nakreślono priorytety zrównoważonego rozwoju, które zależą od jakości środowiska przyrodniczego oraz skoordynowano je z innymi politykami w ramach strategii rozwoju miasta. Położono duży nacisk na konsultacje z mieszkańcami. Odbyły się debaty, zebrano ankiety, sporządzano raporty z uwzględnieniem uwag zainteresowanych. Na tej podstawie przygotowano Prognozy oddziaływania na środowisko uwzględniając m.in. jakość powietrza, ochronę klimatu, zagospodarowanie zielenią, emisję hałasu, utylizację odpadów, zarządzanie powierzchnią ziemi i gospodarowanie wodami. Wszystko dla poprawienia jakości życia w mieście poprzez zrównoważony i trwały rozwój Warszawy z jednej strony, ale przy zachowaniu istotnych walorów środowiska przyrodniczego, poprawę jego stanu, uporządkowanie ładu przestrzennego i rozwój infrastruktury ochrony środowiska. Autorzy ustalili jedenaście szczegółowych celów ujętych w czterech obszarach.

W pierwszym obszarze, zajmującym się ograniczaniem emisji do środowiska, czyli mitygacją, założono poprawę jakości powietrza i wód powierzchniowych oraz podziemnych, ochronę klimatu, poprawę klimatu akustycznego, ochronę i zapewnienie właściwego sposobu użytkowania powierzchni ziemi oraz rozwojem systemu gospodarki odpadami. W drugim obszarze – adaptacji do zmian klimatu, uznano za najważniejsze ochronę i utrzymywanie we właściwym stanie istniejących terenów i obiektów BZIW (Błękitno-Zielona Infrastruktura Warszawy) oraz powiązanych urządzeń istotnych dla bezpieczeństwa miasta, rozwój BZIW oraz zachowanie i wzmocnienie różnorodności biologicznej. Trzecim obszarem stała się edukacja oraz podniesienie stanu świadomości ekologicznej mieszkańców i kształtowanie postaw proekologicznych. Ostatnim obszarem jest planowane usprawnienie systemu zarządzania ochroną środowiska. Teraz Program czeka na zaopiniowaniu przez Rady 18. Dzielnic i uchwalenie przez Radę Miasta, kolejnym etapem będzie jego codzienne wdrażanie i przestrzeganie.

Warszawa także zainwestowała w nowe obiekty do zagospodarowania śmieci, pierwszą taką inwestycją będzie spalarnia śmieci, największa i najnowocześniejsza w Polsce, kolejne inwestycje, które będą wybudowane w ciągu trzech najbliższych lat to centrum recyklingu i biodegradownia. Spalarnia śmieci pozwoli zagospodarować aż siedmiokrotnie więcej odpadków, co docelowo obniży koszty ich przetwarzania. Będzie to inwestycja nowoczesna i ekologiczna a także nieuciążliwa dla mieszkańców.

Głównym źródeł zanieczyszczeń powietrza w Warszawie jest jednak indywidualne ogrzewanie budynków. Wymiana starego pieca opalanego paliwem stałym na nowy piec gazowy lub na podłączenie budynku do miejskiej sieci ciepłowniczej niestety nie jest tanią inwestycją, a sam koszt nie jest często jednorazowy. W marcu 2018 roku został uruchomiony program na terenie całej Warszawy „Zielone wsparcie do 100%", który jest pomocą dla mieszkańców znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, jeśli rachunki za nowy sprzęt obciążą znacznie budżet domowy. To pomoc dla wszystkich którzy chcieliby walczyć ze smogiem, ale wkład własny w tak dużą inwestycję, jaką jest modernizacja ogrzewania domu, finansowo ich przerasta.

Dodatkowo od października 2020 roku istnieje możliwość składania wniosków z podwyższonym poziomem dofinansowania, to szansa dla każdego na zmniejszenie swojego śladu węglowego i podję-

cie oddolnych działań na rzecz nie tylko całego społeczeństwa, ale również gospodarki. Inicjatywy proekologiczne powinny stać się motorem napędowym większych zmian począwszy od lokalnych firm aż po koncerny. Podwyższone dofinansowanie przeznaczone jest dla uboższych obywateli w celu wyrównania możliwości wymienienia starego wysokoemisyjnego pieca na nowy, nie tylko bardziej ekologiczny, ale także wysoko wydajnościowy. Mieszkaniec musi się jednak zgłosić do swojej gminy i wykazać niski dochód, aby uzyskać bezzwrotną dotację.

W 2021 roku zostanie uruchomiona możliwość zaciągania kredytów w bankach na wymianę starych pieców, nieekologicznych kotłów, tzw. „kopciuchów". Kredyty mają być tańsze dzięki gwarancjom państwowym, jest to kolejny element programu rządowego „Czyste Powietrze", który ma na celu ograniczyć negatywne efekty niskiej emisji z zabudowy jednorodzinnej.

W Warszawie wprowadzono w 2019 roku kampanię społeczną #OddychajWarszawo, która zachęca do uzyskania dotacji w 6 krokach, wskazując jakie dokumenty należy przygotować, gdzie je złożyć z dokładnym adresem oraz w jakiej wysokości można uzyskać dofinansowanie, dzieląc je na odpowiednie kategorię zależnie od instalacji i rodzaju budynku. Projekt #OddychajWarszawo, jest nadal aktualizowany zależnie od potrzeb mieszkańców, jednakże dofinansowanie z roku na rok będzie malało.

Warszawa również stara się walczyć z zanieczyszczeniem środowiska na własną rękę. Stawia na zmniejszenie emisji szkodliwych pyłów pochodzących z przemysłu, rozwijając i modernizując miejską sieć ciepłowniczą. Miasto Stołeczne może pochwalić się jednym z największych systemów w Europie. Dodatkowo straż miejska walczy z piecami wysokoemisyjnymi lub paleniem nieodpowiednimi paliwami. Służby miejskie sprawdzają, czym mieszkańcy palą w piecach prowadząc bezpośrednie kontrole lub na przykład za pomocą dronów wyposażonych w specjalne mierniki, które mogą określić w jaki sposób została uzyskana energia cieplna. Obywatela nie stosującego się do nowych przepisów prawa chroniących środowisko może czekać upomnienie, mandat do 500 zł lub pociągnięcie do odpowiedzialności za szkody w środowisku. Palenie śmieciami, wilgotnym drewnem, węglem kamiennym w postaci sypkiej, węglem brunatnym oraz paliwami stałymi produkowanymi z niego jest surowo zabronione i karane przez Państwo.

Warszawa w ramach programu #OddychajWarszawo zainwestowała w sześć punktów pomiaru jakości powietrza, które wykazują przekroczenia normy pyłów. Inaczej niż pozostała cześć kraju Warszawiacy w ramach Warszawskiego Indeksu Powietrza są alarmowani już przy prognozie przekroczenia dobowych norm, a nie w dniu przekroczenia stężenia pyłów. Wysokie emisje pyłów i wdychanie ich mogą powodować zapalenie oskrzeli, płuc, a nawet przedwczesne zgony. Dlatego tak ważne są wszystkie inicjatywy mogące ograniczyć emisję. •

Bibliografia:
https://czystepowietrze.gov.pl/
http://konsultacje.um.warszawa.pl/sites/konsultacje.um.warszawa.pl/files/raport_konsultacje_pos_31.12.2020.pdf
https://www.prawo.pl/samorzad/czyste-powietrze-wymiana-kopciuchow-dotacje-kredyty-w-banku,506065.html
https://www.teraz-srodowisko.pl/aktualnosci/oplata-opdady-dla-mieszkancow-zuzycie-wody-Warszawa-Lodz-9628.html
http://zielona.um.warszawa.pl/sites/zielona2.um.warszawa.pl/files/BROSZURAwszystko.pdf
https://zielona.um.warszawa.pl/program-os-onowy-zielone-wsparcie-do-100
https://wip.um.warszawa.pl/
https://powietrze.gios.gov.pl/pjp/current/station_details/table/550/1/0

# LWOWSKI KRYZYS ŚMIECIOWY

~

**Anna Tsependa**

Sytuacja mająca miejsce w maju 2016 roku we Lwowie stała się punktem zwrotnym w historii lwowskich śmieci i polityce zarządzania odpadami. Wtedy z powodu pożaru i osunięcia się hałdy odpadów, w wyniku czego zginęły cztery osoby, zostało zamknięte wysypisko podmiejskie w miejscowości Grzybowice działające przez 56 lat.

Niestety, miasto spotkało się z problemem rosnących stosów śmieci wokół śmietników, gdyż ich regularny wywóz nie został zapewniony ze względu na tzw. śmieciową blokadę Lwowa, o którą oskarżano władze centralne. Ze słów prezydenta Lwowa Andriia Sadowoho wszelkie apele o pomoc kierowane w tej sprawie do rządu i prezydenta były ignorowane[1].

W warunkach, kiedy sytuacja sanitarna pogarszała się chociażby przez rosnącą temperaturę powietrza i wszystko wskazywało na możliwe zagrożenie ekologiczne jedynym rozwiązaniem było wywożenie śmieci do innych miast. Jako pierwszy odpady zaczął przyjmować Kijów, gdzie znajduje się jedyna w państwie działająca spalarnia odpadów "Energia". Następnie lwowskie śmieci lądowały na wysypiskach kolejnych miast, aż do momentu, kiedy ich mieszkańcy zaczęli wychodzić na protesty i blokować przejazd ciężarówkom, domagając się rozwiązania problemu w inny sposób. Wtedy miasto zgromadziło na swoich ulicach ok. 7 tys. ton śmieci[2].

Eksploatacja wysypiska w Grzybowicach miała zostać wstrzymana jeszcze przed 1 lipca 2006 roku. Natomiast z jego zamknięciem ciągle zwlekano z powodu braku alternatywnego miejsca na utworzenie nowego wysypiska. Inną opcją, żeby nie powielać śmietnisk było otwarcie zakładu przetwarzania odpadów, o którym we Lwowie krążą niemal legendy. Tradycyjnie przed każdymi wyborami na prezydenta miasta obecny prezydent Sadowyi obiecał, że taki zakład we Lwowie wkrótce powstanie (a obejmuje stanowisko już prawie 15 lat). Dopiero w październiku 2020 roku, po tragicznych wydarzeniach sprzed czterech lat zatwierdzono zwycięzcę międzynarodowego przetargu na budowę kompleksu mechaniczno-biologicznego do przetwarzania odpadów. Zakłada się, że od momentu podpisania umowy realizacja projektu potrwa 24 miesiące, czyli prace skończą się do końca 2022 roku[3]. Fachowce twierdzą, że przyczyną ciągłych problemów w tej sprawie na przestrzeni ostatnich lat był "zawsze występujący czynnik korupcyjny [...]. Czeskie firmy oferowały realne projekty już w 2004 roku, więc nie mielibyśmy z tym kłopotów już dawno..."[4].

Zatem nasuwa się wniosek, że widocznie musiał nastąpić taki kryzys, który stał się momentem przełomowym w tej historii, dzięki któremu nastąpiły zmiany. Nie patrząc na powyższą sytuację teoretycznie Ukraina ma potencjał, żeby usprawnić działania podejmowane w kierunku ograniczenia produkcji śmieci i zarządzania nimi. Według danych średnio jeden mieszkaniec Ukrainy rocznie wyrzuca ok. 300 kg odpadów z gospodarstw domowych[5]. Jednak problem tkwi w tym, że państwo wciąż boryka się z katastrofalnym brakiem możliwości przemysłowych w zakresie przetwarzania odpadów. Według raportu opublikowanego przez Verisk Maplecroft ilość wytwarzanych odpadów w państwach Europy Środkowej jest w podobnym przedziale wagowym. W porównaniu z resztą Europy liczby te są dość niskie, ale różnica polega też w tym, że takie państwa, jak Niemcy, Austria, Szwajcaria przetwarzają ok. 97% odpadów, a Szwecja nawet 99%, tymczasem na Ukrainie tylko 5% śmieci trafia do recyklingu[6].

Od 1 stycznia 2018 r., zgodnie z ustawą "O odpadach", Ukraińcy mają obowiązek sortowania śmieci i wyrzucania ich do odpowiednich pojemników. Według obliczeń

dzięki temu po 14 latach ilość śmieci, które trafiają na wysypiska zmniejszy się z 95% do 30%. Aby sprawdzić na ile taki plan jest możliwy do zrealizowania, oddolne inicjatywy i organizacje, działające na rzecz optymalizacji zarządzania odpadami sprawdziły, jaka jest zawartość kontenerów na śmieci w ukraińskich miastach. Badania wykazały, że np. lwowskie kontenery na odpady zmieszane zawierają tylko 20% odpadów nienadających się do recyklingu. Natomiast średnio 65% stanowią bioodpady, a 15% - śmieci nadające się do recyklingu, które trafiły do niewłaściwego pojemnika[7]. W "GreenEra Ukraine" podkreślają, że wśród mieszkańców miasta tendencja do sortowania odpadów ciągle rośnie. Sprzyjają temu inwestycje w rozwój odpowiedniej infrastruktury. Poza tym, Lwów oficjalnie jako pierwsze miasto spoza Unii Europejskiej przystąpiło do projektu "Zero Waste Cities"[8], celem którego jest przyspieszenie przejścia do "zero waste" na poziomie miasta, poprzez wdrażanie aktualnego prawodawstwa UE oraz strategii "zero waste" w oparciu o modele zorientowane na obywateli. Znacząco ograniczy to wytwarzanie odpadów i zwiększy selektywną zbiórkę i recykling. Obecnie segregacja odpadów zachodzi poprzez kontenery uliczne, chociaż typy kontenerów różnią się w zależności od tego, która z 6 lwowskich firm utylizacyjnych obsługuje spółdzielnię mieszkaniową. Aktywnie wdrażana jest zbiórka odpadów organicznych, a oprócz tego wprowadzany jest system „płać za to, co wyrzucasz". Otóż, jak widać, wreszcie miasto zaczęło podążać w dobrym kierunku, jeżeli chodzi o politykę zarządzania odpadami. •

t

1. https://hromadske.ua/special/istoriya_lvivskogo_smittya (dostęp: 27.01.2021).
2. Tamże.
3. https://city-adm.lviv.ua/news/city/housing-and-utilities/282276-vyznacheno-heneralnoho-pidriadnyka-iakyi-buduvatyme-smittiepererobnyi-zavod-u-lvovi (dostęp: 27.01.2021).
4. https://www.radiosvoboda.org/a/27809778.html (dostęp: 27.01.2021).
5.https://www.slovoidilo.ua/2017/05/29/infografika/suspilstvo/skilky-smittya-zalyshaye-ukrayina-ta-nym-vidbuvayetsya (dostęp: 27.01.2021).
6. Tamże.
7. https://city-adm.lviv.ua/news/city/housing-and-utilities/282328-u-lvovi-provely-doslidzhennia-vmistu-smittievykh-konteineriv (dostęp: 27.01.2021).
8. https://zerowastelviv.org.ua/lviv-pershe-misto-poza-mezhamy-ievropeiskoho-soiuzu-iake-pryiednalos-do-proiektu-misto-nul-vidkhodiv/ (dostęp: 27.01.2021).

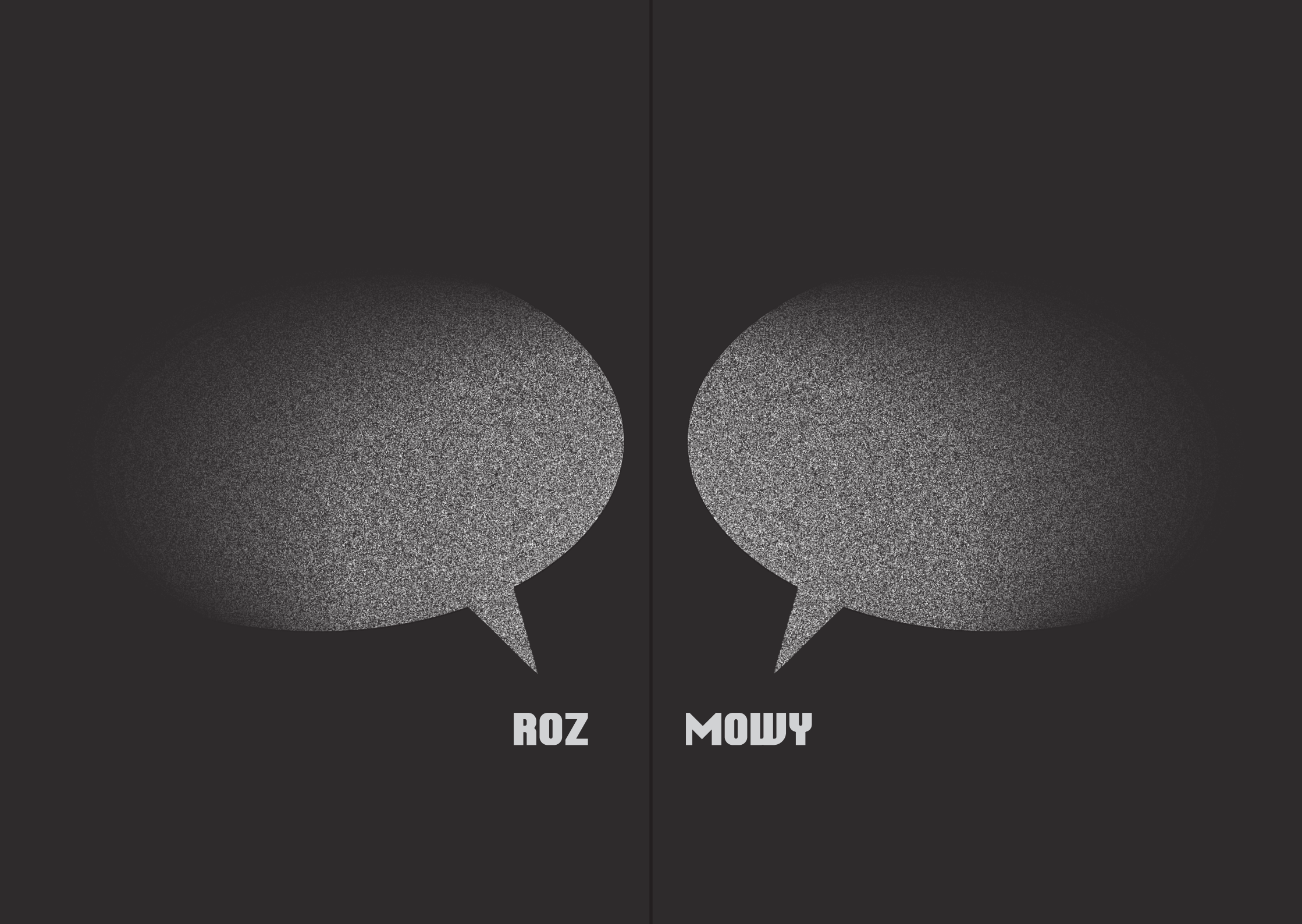
ROZ
MOWY

# SPOJRZENIE OD KUCHNI NA TO, CO WSCHODNIE

~

## Aleksandra Wasylów

Patrycja Rozwora jest polską artystką wizualną i autorką podcastu Kitchen Conversations, w którym - wraz z zaproszonymi gośćmi - poruszają tematy zogniskowane wokół Europy Środkowo-Wschodniej. Ukończyła studia fotograficzne oraz Critical Studies na Sandberg Institute. Obecnie mieszka i pracuje między Berlinem a Amsterdamem. Rozmawiamy o potrzebie rekonceptualizacji dychotomii centrum-peryferie, Świetłanie Aleksijewicz i stosunku do slav memes.

**Aleksandra Wasylów:** Marta Romankiv - ukraińska artystka interdyscyplinarna mieszkająca w Polsce - opowiadając ci o projekcie WYBORY!, współorganizowanym w zeszłym roku przez Biennale Warszawa, nazywa siebie „artystką zaangażowaną": czy określiłabyś tak siebie?

**Patrycja Rozwora:** Tak, zdecydowanie, chociaż nie było tak od początku. Moja droga artystyczna zaczęła się od malarstwa klasycznego i rysunku, potem ewoluowała w kierunku sztuki konceptualnej. Gdzieś w połowie moich pięcioletnich studiów na Gerrit Rietveld Academy zaczęłam interesować się zachodnim nurtem feministycznym, równolegle analizując życie kobiet z mojej rodziny. Jeszcze później, bo podczas studiów magisterskich na Sandberg Institute, moje zainteresowania zawęziły się do zbiorowej traumy historycznej na regionach byłych państw komunistycznych - związanej z wieloletnią opresją socjalistyczną oraz bolesną transformacją w kierunku kapitalizmu. Chodząc na wystawy i oglądając prace różnych artystów/artystek najbardziej przemawiają do mnie te w jakimś stopniu politycznie lub społecznie zaangażowane. Podobnie jak Marta - uważam, że jako niezależni twórcy/twórczynie mamy odpowiednie narzędzia do tego, by w przystępny sposób poruszać tematy, które są często pomijane lub cenzurowane w kulturze masowej.

**A.W.:** Mówicie również o tym, jak polskie prawo wyklucza imigrantów chcących głosować w wyborach prezydenckich, o tendencji do balansowania na cienkiej granicy między patriotyzmem a nacjonalizmem w krajowej debacie publicznej, i że - z tego względu - trudno jest ci się samej określić, jakoś jednoznacznie zdefiniować. Przytaczam ten wątek, żeby zatem spytać: czy coś się zmieniło w twoich rozpoznaniach dotyczących patriotyzmu od czasu tamtej rozmowy?

**P.R.:** Dorastając w Polsce pojęcie patriotyzmu budziło we mnie pozytywne skojarzenia. Kiedy myślę o polskim patriotyzmie, w tle słyszę moją babcię Mariannę, śpiewającą Czerwone maki na Monte Cassino… Gdy słyszałam hymn Polski na szkolnych uroczystościach albo przed meczami polskiej reprezentacji, zawsze przeszywał mnie dreszcz ekscytacji i poczucie tworzenia wspólnoty. Niedawno wysłałam mojej koleżance utwór Mury, Jacka Kaczmarskiego, i - ku mojemu przerażeniu - dowiedziałam się, że został on niedawno zawłaszczony przez narodowców. Na strajku przeciw zaostrzeniu prawa aborcyjnego, na którym byłam w Amsterdamie, dwa razy pomyślałam zanim zrobiłam sobie zdjęcię z transparentem i biało-czerwoną flagą w tle.

**A.W.:** W pierwszym odcinku podcastu odczytujesz fragment Dzieci secondhandu…, Swietłany Aleksijewicz, dotyczący „kultury kuchennej" - odnoszącej się do rodzinności, podtrzymywania bliskich relacji i snuciu marzeń o rzeczywistości pozbawionej autorytarnej kontroli. Myślisz, że kuchnia jest miejscem waloryzowanym w domowej przestrzeni w jakiś szczególny, wyróżniający się sposób, kiedy mowa o krajach Europy Środkowo-Wschodniej?

**P.R.:** Przysłowiowa „polska goś-

cinność" zdecydowanie jest czymś, czego sama doświadczyłam i dostrzegam jej odpowiedniki w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W czasach komunistycznych - jak opisuje to Aleksijewicz - kuchnia była punktem centralnym w domu; często jedynym ogrzewanym pomieszczeniem, w którym prowadziło się wielogodzinne rozmowy, wierząc, że tylko wśród garnków, szklanek i sztućców, nie jest się podsłuchiwanym przez aparat państwowy. Wydaje mi się, że ta tradycja gromadzenia się w kuchni, nie tylko podczas spożywania posiłków, ale i ogólnego krzątania się wokół niej, jest wciąż silnie obecnym zjawiskiem społecznym w naszej kulturze. Zapraszając gości do mojego podcastu zawsze staram się mieć jakiś słodki poczęstunek i coś ciepłego do picia. Tytułowe Kitchen Conversations odnoszą się również do mojej silnej potrzeby stworzenia pozauniwersyteckiej przestrzeni do wymiany myśli. Podczas moich studiów wielokrotnie przekonałam się, że teoria, o której tak dużo czytamy w grubych książkacg, dzieje się tak naprawdę wszędzie wokół nas.

**A.W.:** Podczas twojego zeszłorocznego spotkania z Julią Elyas, Tashą Arlovą i Evą Manhov w Rietveld & Sandberg Library, poświęcacie chwilę rozmowie o slav memes. Śmiejesz się z tego typu memów?

**P.R.:** Powiem szczerze, że nie jestem specjalistką od memów [śmiech] i dopiero od niedawna zaczynam odkrywać ten wcale już nie taki nowy trend internetowy. Memy są na pewno świetnym sposobem na pogłębianie wiedzy społeczno-politycznej w bardziej przystępny sposób. Myślę, że niektóre z nich - żarty o babuszkach wyglądających z okien, piciu wódki czy jedzeniu pierogów, są raczej nieszkodliwe, a czasem nawet zabawne. Z drugiej strony - symbol Związku Radzieckiego czy dowcipy na temat Stalina i gułagu do mnie nie trafiają. Zawsze zwracam uwagę na kontekst.

**A.W.:** Zastanawiam się, czy „peryferyjność" i „wschodniość" to są w ogóle kategorie, którymi powinniśmy się posługiwać. Czym one są dla ciebie? Nie pytam tu o sposoby ich ujęcia w akademickich dyskursach - na przykład inspirowanych perspektywą postkolonialną - interesują mnie raczej twoja osobista perspektywa oraz intuicja.

**P.R.:** W ostatnich latach coraz częściej spotykam się z terminem „peryferyjność". Pierwszy raz natrafiłam na to określenie czytając Feminist Theory: From Margin to Center, bell hooks, w którym opisuje ona nieobecność czarnych głosów w drugiej fali feminizmu. Jej teksty nauczyły mnie patrzeć szerzej niż tylko na to, co jest nam przedstawione w rodzimej kulturze. W zeszłym roku jeden z moich tekstów - Cazale, Haiti, ukazał się w KAJET Journal, którego tematem przewodnim była właśnie peryferyjność. Myslę, że patrząc na sfery „na pograniczu" możemy bardzo dużo nauczyć się o tym, co tworzy i definiuje nasze „centrum". Niemniej jednak, każdy taki termin polaryzuje debatę publiczną, zaburzając efektywność pracy na rzecz wspólnego dobra. Mam podobny dylemat ze słowem „wschodniość', choć mieszkając na Zachodzie, lubię się nim posługiwać oraz identyfikować. Termin ten jest jednak bardzo niejednoznaczny, na dodatek często używany w sposób stereotypowy czy stygmatyzujący.

**A.W.:** Mam wrażenie, że kiedy Michał Korta podzielił się swoimi odczuciami dotyczącymi „utracenia czegoś"/„szukania innego" w zbiorowym imaginarium mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, miał on na myśli jakąś bezpowrotnie odebraną nadzieję nowoczesnego oraz równego świata - poczucia, że jesteśmy wystarczający po prostu jako ludzie, nie w kategoriach rynkowej wydajności i produktywności. W przypadku Polski długo można by się zastanawiać, jaki rodzaj resentymentu wobec Zachodu wywołała transformacja ustrojowa i jak się to kontrastuje z rozczarowaniem dzisiejszym kształtem kapitalizmu oraz strachem przed katastrofą klimatyczną. Masz jakieś przemyślenia na ten temat?

**P.R.:** Tak, mam ich wiele, ale - w odróżnieniu od Michała - moje rozwinęły się na obczyźnie. W wieku osiemnastu lat miałam przywilej wyjechania na studia za granicę i obcowania z nową, nieznaną kulturą. Jako osoba urodzona parę dobrych lat po transformacji, świat wydawał się być jeszcze większy i bardziej fascynujący. Już w pierwszych latach mojego pobytu w Holandii doświadczyłam pewnego poczucia wyższości ze strony Holendrów. Pamiętam też, jak kilka lat temu napisałam tekst Time Lines - zainspirowany czekaniem w kilometrowej kolejce pod polskim konsulatem w Amsterdamie,

tylko po to, by oddać swój głos. To właściwie jedyna kolejka, w której czekałam od czasu mojej wyprowadzki do Holandii.

Jestem daleka od stwierdzeń, że "kiedyś to żyło się lepiej" albo "w komunizmie żyło się łatwiej", ponieważ tego nie wiem i nigdy się nie dowiem. Z opowieści moich rodziców i babć wynika, że były to czasy tak bardzo trudne, że niekiedy bolesne jest dla nich samo wracanie wspomnieniami do tamtej rzeczywistości. Z drugiej strony - nie czuję, że żyjemy dziś w ulepszonym systemie, choć sama mieszkam w tak świetnie prosperującym ekonomicznie kraju. Teraz uwagę zajmują nam globalizacja, pogoń za pieniądzem, mistycznym sukcesem i najnowszą wersją ajfona. •

Więcej o Patrycji i Kitchen Conversations na: https://www.patrycjarozwora.com/
Podcast dostępny jest na Spotify i Apple Podcast.

# NIEKTÓRE MIEJSCA SĄ TRAKTOWANE JAK PRYWATNY FOLWARK

~

Marta Fidura

Podczas wydawki jedzenia i ubrań organizowanej przez fundację Serce Miasta, porozmawiałam z osobą w kryzysie bezdomności. Pan J., który wolał pozostać anonimowy, podzielił się ze mną swoimi przemyśleniami na temat polityk miejskich dotyczących osób w kryzysie bezdomności i opowiedział o swojej codzienności i życiu bez mieszkania.

**Chciałabym porozmawiać z Panem o tym jak wygląda codzienność życia na ulicy. Wiele osób mających dom nie umie sobie wyobrazić tego w jaki sposób spędza się czas kiedy się go nie ma. Czy mógłby Pan opowiedzieć właśnie o tej codzienności? Na przykład: W jakie miejsca w mieście się chodzi? Gdzie się śpi, gdzie można zjeść, gdzie jest przyjemnie spędzać czas, a gdzie nie.**

Ja Pani powiem gdzie jest przyjemnie spędzać czas, tam gdzie jest ciepło (śmiech). Na skróty, to jest tam, gdzie jest ciepło, tam się lubi czas spędzać.

**Jakie to miejsca? Jak najczęściej spędza się czas w ciągu dnia?**

W czasie dnia, to przede wszystkim człowiek stara się zjeść coś ciepłego, tak? Czyli jedzie po tych wszystkich wydawkach. Ja tam z jedną, dwie maksymalnie. Więcej nie potrzebuję, dziesięciu nie potrzebuję. Jest tego teraz troszeczkę w Warszawie, jest możliwości. Ludzie niektórzy mówią, że są głodni, ja nie rozumiem tego. Jest bardzo duża ilość podmiotów wydających, gdzie właśnie można sobie śmiało zjeść. Trzeba no tylko chcieć, trzeba chcieć. Tak jak ze wszystkim, trzeba chcieć. Jak się nie chce to się nic nie zje.

**To pewnie właściwie czasem cały dzień może na to zejść…**

No wie Pani… różnie to może być. Jedni piją alkohol, drudzy narkotyki, trzeci co innego. No ja akurat jestem osobą nie pijącą, narkotyków też nie biorę, także nie mam akurat z tym problemu. Oczywiście w przeszłości miałem, no ale mogę to powiedzieć, bo już nie mam.

**W takim razie bardzo gratuluję, to na prawdę bardzo duże osiągnięcie.**

Tak…no bo poszedłem na detoks, to po detoksie od razu poszedłem do żabki (śmiech) No detoks się tak skończył. Ale potem udało się w końcu.

**(ktoś z wydawki podchodzi do nas i proponuje nam ciasteczka)**

**O ciasteczko, nie chcesz jeszcze?**

Nie… (śmiech), ja to dziękuje, zostawiam innym, niech inni mają.
No także tak to się przedstawia właśnie, tak?

**A gdzie można jeszcze znaleźć miejsca żeby było ciepło, jak się obskoczy już te wszystkie wydawki?**

No ja powiem tak… są te noclegownie. Ja powiem co mi się nie podoba w tym wszystkim, że niektóre miejsca są traktowane jak prywatny folwark. Jak własność tych ludzi którzy tam pracują. Ci ludzie często zapominają, że to dzięki tym bezdomnym mają pracę. Ta rola jest taka odwrócona troszeczkę i ja tego nie potrafię zrozumieć. Niektórzy się tak zachowują jakby to tak było ich. A to nie jest ich, po prostu są pracownikami najemnymi i tak troszeczkę by się przydało odrobinę kultury, bo nie każdy bezdomny jest jakiś chamski. Niektórzy są chamscy, to oczywiście, że są...

**Ale to wszędzie są też chamscy ludzie.**

No właśnie, to ja się tutaj zgadzam i z takimi ludźmi trzeba krótko i na temat.

**I czy ciężko jest teraz w czasie pandemii się dostać na przykład do noclegowni, czy ocieplarni?**

No trzeba mieć po prostu chęci. I najlepiej żeby tam nie mieć nic. Żadnych swoich pakunków, najlepiej żeby taki bezdomny przyszedł z małym plecaczkiem. O, to jest takie najlepsze. I to jest troszeczkę nie w porządku, tak powiem, bo są ludzie którzy mają swoje śpiwory, którzy dbają, żeby mieli, tak? No niestety tacy ludzie nie zostaną wpuszczeni, ponieważ mają ze sobą pakunki. I to jest właśnie tak zwana dyskryminacja. Mogę to śmiało zarzucić noclegowni na Kaczorowej, na Polskiej… Śmiało mogę to zarzucić. Poza tym, że na Polskiej są pluskwy. To już jest karygodne. Robale. Robale w ogóle powiem, no tak. Bezdomni i tak są narażeni na różne robaki, bo śpią w różnych miejscach. No akurat tak w tej porze to one tak bardzo nie grasują ostro. Ale w porze letniej to grasują te robaki i taka dodatkowa atrakcja to nie jest bezdomnym potrzebna (śmiech). No taka atrakcja, proszę Pani. Ja byłem na polskiej, no i niestety… później wszystkie rzeczy są do wyrzucenia, trzeba to po prostu wyrzucić do śmietnika i no musisz iść po kolejne rzeczy. Drugi temat taki bardzo nurtujący bezdomnych to jest temat prania tych rzeczy. Wie Pani, ja jestem bardzo mocno rozgoryczony jak ktoś ubrudzi kurtkę i on ją wyrzuca do śmietnika. I nie winię tego bezdomnego, bo on nie ma po prostu co z tym zrobić.

**No oczywiście, że nie, jak nie ma miejsc w których można wyprać.**

Tak…Bo nie ma po prostu gdzie tego zrobić. Są te miejsca niektóre, ale to co? Robią pięć takich prań w tygodniu? To wie Pani… dla mnie jak ktoś wykonuje pięć prań, to nie wykonuje ich wcale. Są jakieś możliwości są, ale to jest tak jak mówię, równi i równiejsi, na zasadzie własnego, prywatnego folwarku, co mi się bardzo mocno nie podoba. Ci ludzie powinni być życzliwi, a oni są po prostu aroganccy, niektórzy są chamscy i się zachowują tak jakby to było ich, a to nie jest ich. Wie Pani, to jest tak jak wszędzie. Niektórym ludziom po prostu nie wolno dać władzy, bo Ci ludzie są po prostu nie myślący i nie nadają się do dania im władzy.

**Problem też jest taki, że w ogóle niektórzy ludzie u władzy nie mają tego doświadczenia, które Pan na przykład ma. I jak oni mają decydować co Panu jest na przykład potrzeba kiedy oni nie potrafią sobie w ogóle tego wyobrazić. Niedawno uczestniczyłam w radzie dzielnicy na której poruszany był właśnie na przykład temat kryzysu bezdomności, no to było obrzydliwe co niektórzy mówili i bardzo krzywdzące…**

Ja przepraszam, że Pani przerwę. Proszę Pani, propozycja moja nie do odrzucenia. Ja zapraszam radnych na tydzień bezdomności… ze mną. Tydzień bezdomności ze mną. Czekają ich atrakcje… główne atrakcje jakie ich czekają, to spanie na bulwarach. Spanie na bulwarach pod śpiworem i zobaczymy ile wytrzymają! (śmiech) Oczywiście śpimy w zadaszonym pomieszczeniu. Śnieg na nas nie pada, deszcz na nas nie pada… no mamy jeden tylko problem – zimno. Troszeczkę zimno. Oczywiście zabieramy radnym telefony komórkowe. Bo, no niestety… nie może mieć telefonu. Nie ma, że mu ktoś przywiezie ciepłą zupę czy coś. Chłopie musisz się zorganizować w ciągu dnia. Musisz sobie zorganizować termos, musisz sobie zorganizować ciepłą herbatę czy coś, bo wieczorem musisz to mieć. I tak sobie to podziel żebyś miał jeszcze coś rano, bo rano musisz mieć coś gorącego do wypicia. Ja zapraszam panów radnych. Ja im daję tydzień. Tydzień takiego przetrwania. Ktoś kto w ogóle nie ma o czymś pojęcia, to się nie powinien w ogóle tym zajmować. A radni to są w większości politycy, którzy mają pieniądze. Wybili się na partiach politycznych i też się wybili dzięki ludziom. Jest takie powiedzenie bardzo ładne – zapomniał wół jak cielęciem był.

**W czasie tej rady dzielnicy szczególnie zdenerwowała mnie wypowiedź jednej radnej, która była niezadowolona z tego, że wydawki przy sercu miasta są niehigieniczne i nieestetyczne dla mieszkańców dzielnicy, że mieszkańcy dzielnicy nie chcą mieć takich widoków w parku Żurowskiego.**

Proszę Pani, ja to chętnie w takiej radzie bym uczestniczył i takiej Pani radnej bym coś powiedział na ten temat. Nigdy nikt nie powinien mówić nigdy, bo dzisiaj masz wszystko, a jutro Twój piękny dom może spłonąć. Z przyczyń losowych. Oni są pewni siebie, pyszni, a powinni uważać bo to nigdy nie wiadomo co się może zdarzyć. Ja bym im krótko powiedział – słuchajcie, ja nic w życiu nie mam do stracenia, a wy macie bardzo wiele. Wy się o te majątki trzęsiecie, o koronawirusa się trzęsiecie. A bezdomni się nie boją, bo co? Nic nie mają do stracenia. Nic. •

## TESKTY

OLA BERŁOWSKA

MARTA FIDURA

ESTERA FLOREK

MAJA KOSTRZEWA

MARTYNA OWCZAREK

DOMINIKA TOBOŁA

ANNA TSEPENDA

ALEKSANDRA WASYLÓW

JANEK ZAGDAŃSKI

## PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I (NIEUDANE) ŁAMANIE

PATRYK MIKOŁAJCZYK
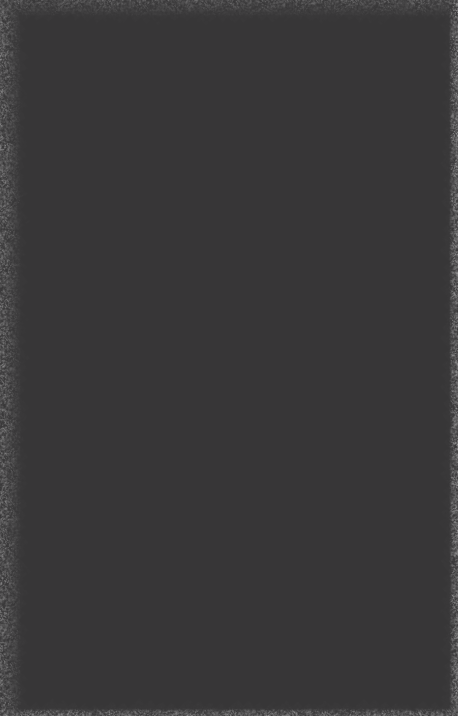
NATALIA RATYŃSKA